

Rozmyślania



Fot. Andrzej Walter

Z białym orłem na burcie...

*Kiedyś wydawało mi się, że skoro odzyska-
liśmy niepodległość w 1989 roku, to że już teraz
nasza przyszłość będzie świetlana, że wszyscy
mieszkańcy kraju nad Wisłą będą konsumować
dobrobytu i zdobycze kapitalizmu tak, jak
nasi nowo „bracia” z Zachodu.*

*Niestety, znacznie szybciej, niż tego oczeki-
waliśmy, okazało się, że tradycyjnie od wielu
wieków, wychodzą z nas w takich momentach
wszystkie najgorsze narodowe cechy.*

Andrzej Dębowski

Okazało się, że realia naszego życia społecz-
nego na przestrzeni kilkudziesięciu lat są nie-
stety takie, że znowu mamy wiele powodów do
narzekań. Coraz więcej w nas frustracji. Po
pierwszych latach zachłyśnięcia się wolnością,
swobodami osobistymi i gospodarczymi przy-
szła pora na zweryfikowanie naszych marzeń o
„wielkiej Polsce” – najlepiej znowu od morza do
morza – że kapitalizm to jest fajny, ale wtedy,
kiedy pojedziemy tam na wycieczkę i nie musimy
się martwić o codzienne życie, funkcjonowanie,
utrzymanie rodziny itp. rzeczy.

To, co miało być naszą siłą okazało się zwy-
kłą błądą, bo kolejne rządy wcale nie zamierzały
pchnąć do przodu statku z białym orłem na bur-
cie, a zaczęła się wojna „naszych z tamtymi”... I
tak wszystko przez ponad trzydzieści lat... Afera
ściga aferę, zaczyna brakować autorytetów mo-
ralnych (ci prawdziwi już dawno poumierali), a
tak naprawdę obecnie ich nie ma. Najbardziej
martwi poziom sprawowanej władzy, który tak
naprawdę sięgnął obecnie dna. Niestety, dotyczy
to wszystkich rządów, bez wyjątku na kolor
sztandarów. Wytworzył się w społeczeństwie –
głównie za sprawą rządzących – taki typ myśle-
nia, odruchów i zachowań, które przystają bar-
dziej do jakichś republik bananowych, niż do

dużego kraju w środku Europy. Przez takie za-
chowania całe środowiska i grupy społeczne
czują się skrzywdzone. Swoje negatywne odczu-
cia i swoje pretensje mają więc i chłopi, i robot-
nicy, i inteligenci. Mają mieszkańcy małych mia-
steczek, akademików i blokowisk, mają inżynie-
rowie, nauczyciele, pracownicy naukowcy, tak-
sówkarze, górnicy, hutnicy, policjanci, żołnierze,
artyści, ludzie kultury... Jednym słowem wszyscy.
Powstaje coraz głębszy rysa ukazująca podział
na „my” i „oni”, chociaż tak naprawdę niełatwo
dzisiaj odróżnić kto jest tym „onym”. Bo sięgnęła
ona do tych najniższych pokładów życia społecz-
nego. Już nie „bluzgamy” na najwyższych przed-
stawicieli narodu, ale i na sąsiadów, a co gorsze,
polityczne awantury dotknęły rodzin. Okazało
się, że coraz częstszym powodem rozwodów w
polskich rodzinach są różnice w poglądach poli-
tycznych. A więc kuriozum goni kolejne kurio-
zum...

Najbardziej przykre staje się to, że w ten spo-
sób zaczyna kształtować się obraz Polski w sze-
rokim świecie: kraj porażających kontrastów –
brudu i nędzy, wystawnego przepychu i bogactwa,
wielości kościołów i jednocześnie niepraw-
dopodobnej nietolerancji, przesadnej pobożności
i zabobonów, zadufania we własną wszech-
moc i wszechwiedzę, a także niedorozwoju pań-
stwa, przywiązania do wolności i niechęci do re-
form uszczuplających przywileje kastowe.

Nostalgia taka, bardzo charakterystyczna
dla Polaków, wyraża się na przykład w tęsknocie
za minionym systemem. Mniej chodzi o politykę,
a bardziej o tzw. swojskość Polski Ludowej z jej
pozorną stabilizacją i samowystarczalnością
oraz powszechnie tolerowanymi układami. Ta
nostalgia jest momentami tak wielka, że grupy
społeczne bez względu na swój kolor partyjny
podtrzymują koleżeńskie układy, które momen-
tami przekształcają się w układy przestępcze. W
tej chwili społeczeństwo w zasadzie nie jest w
stanie odróżnić kto jest tym dobrym, a kto złym.
Na dodatek coraz mniejsza wiara w to, że Polacy
są narodem „wybranym” powoduje dodatkowe
„urazy psychiczne”.

Na plan pierwszy wysuwają się zachowania
typu zawiść. Polak zazdrości swoim rodakom
niemal wszystkiego, nawet optymizmu cechują-
cego tych, którym się w życiu udało. Zawiść w
Polsce stała się formą społecznej frustracji do
tego stopnia, że chętnie dokopujemy takiemu,
który odniósł sukces, bo choć nam się od tego
nie poprawi, to może przez chwilę pocujemy się
lepiej. Całej sprawie pewnego rodzaju smaczku do-
daje fakt, że polski zawistnik to nie człowiek
znajdujący się w beznadziejnej sytuacji, na gra-
nicy społecznej i materialnej degradacji. Jest nim
zazwyczaj ktoś, kto osiągnął pewien poziom bez-
piecznego życia, tylko nie potrafi go już przekroczyć.
Można to wszystko skomentować słowami
Ewy Nowakowskiej: *Jeśli rywalizację w społeczeń-
stwie wolnej konkurencji można porównać do
wspinaczki po drabinie, to w Polsce ci, którzy zna-
leźli się na górze, wyłamują szczeble, chcąc po-
wstrzymać pościg. Ci z dołu łapią ich za nogawki,
żeby ściągnąć do swojego poziomu. A towarzyszą
temu okrzyki i gesty wyrażające pogardę, wro-
gość, zawiść.* Trzeba przyznać, jak bardzo
trafna jest to diagnoza, ale jednocześnie jak bar-
dzo przerażająca.

Wygrani gardzą przegrany jako nieudacznikami,
którzy nie umieli chwycić swojej szansy. Przegrani
gardzą wygranymi, ponieważ są przekonani, że ich
drogi do sukcesu były kręte i nieuczciwe. Koniecz-
ność stawania do rywalizacji w społeczeństwie
wolnej konkurencji zagraża

poczuciu własnej wartości wielu ludzi. Czują się
oni niepewni i bezradni. Ani sposób wychowa-
nia, ani dotychczasowe doświadczenia życiowe
nie podpowiadają im prostych, skutecznych, a
zarazem przyzwoitych dróg do osiągnięcia pożą-
danego celu. Nowe sytuacje wywołują nowe ne-
gatywne emocje i wzmacniają stare narodowe
przyzwyczajenia, z których na plan pierwszy wysuwa
się pycha. Przywara ta ma niestety charakter de-
mokratyczny. U źródła pychy leży niepoparte do-
wodami przekonanie o własnej wyjątkowości.
Taki sposób myślenia o interesach grupowych
zrobił w nowej Polsce zawrotną karierę. Nie zawsze
dobry przykład dawali dawni opozycjoniści,
teraz tworzący elity władzy. Szczytem próżności
było żądanie od nowego państwa odszkodowań
materialnych za niegdysiejsze krzywdy, wyrząd-
zone im przez reżim, który zwalczali. I niektó-
rzy byli bohaterowie wzięli bezwstydnie taką za-
płatę.

Polityków mamy lepszych i gorszych, postę-
powych i zacofanych, przy czym tych pierw-
szych, jest niestety zbyt mało – jak na przysło-
wiowe lekarstwo. W ich gorących kłótniach, któ-
rych wciąż jesteśmy świadkami, rzadko chodzi o
programy, częściej o to, żeby zniszczyć rywala.
Uprawianie polityki za pomocą telewizyjnych
występów – niekoniecznie wtedy, kiedy ma się
coś ważnego do powiedzenia – to też symptom
niepohamowanej próżności.

Obyczaj samochwalstwa i samouwieblenia
zapanował – a jakże – w kulturze. Dowody znaj-
dujemy w licznych wywiadach i nieustannie
chwalbie w mediach społecznościowych. Każdy
jest najlepszy i zasługuje na najwyższe laury,
tylko *to beznadziejne i niekompetentne jury i za-
wiść środowiska stanęła mi na przeszkodzie w
osiągnięciu sukcesu* – powiedziała w jednym z ko-
lorowych pisemek pewna niedoceniona artystka.
To tylko jeden z setek, tysięcy przykładów tego,
jak można nisko upaść robiąc z siebie „wielkiego”
twórcę, pisarza, malarza, muzyka, czy Bóg wie
kogo jeszcze. Liczy się tylko dobry układ, po-
plecznictwo no i oczywiście wysokie mniemanie
o sobie i wchodzenie sobie w... interes. Te setki
nagród nadawanych sobie wzajemnie przez le-
czących własne kompleksy osobników, to nieus-
tanne skomlenie o stypendia, odznaki, ordery,
wyróżnienia, tytuły – byle tylko na piersiach za-
wisła kolejna blaszka, byle zamieścić w interne-
cie kolejny nic nie znaczący dyplomik z konkursu
w Pernambuko, za który trzeba jeszcze zapłacić,
byle tłumaczenie nieudolnego wiersza na ko-
lejny języki, których i tak nikt nie czyta, ale potem
będzie można sobie napisać w biografii o doko-
naniach translatorskich dorosłych tłumaczy i
krytyków, którzy tak naprawdę nie napisali żad-
nego poważnego tekstu – poza trzema stronami
własnej biografii w książeczce liczącej ledwo
czterdzieści stron w formacie A6.

Jednym słowem – szczerze nienawidzimy,
nie zgadzamy się, protestujemy, pomawiamy i...
czekamy przy tym na wielkiego mędrca z twardą
ręką, który przyjdzie z jasności i wyzwoli nas od
głupców i niegodziwców, wypalając zło świętym
płomieniem. Nie są to dobrotliwe i umiarkowane
oczekiwania, ale od czasu do czasu pojawiają się
jednak dowody na to, że potrafimy się czasem za-
trzymać we właściwym mieście jeszcze przed
przeszkodą. Szkoda tylko, że tak rzadko...

